(Nro 151.)

ROZMAITOŚCI.

We Wtorek Nro. 75. 6. Lipca 1819.

Brat i Siostra.

(Powieść z Tygodnika Polskiego.)

Gdzie huczne zwiedzaiąc morze,
Kupiec żaglem wiatry porze,
Na wyspie iedney spokoyney,
Mieszkał Naród znamienity,
Naród od natury hoyney,
We wszystkie dary obfity.
A nadto w czem iest tak skąpym los srogi,
Dał mu wolność dar drogi.
Była to wyspa szczęśliwa,
Lecz iak i w wolnych często kraiach bywa,
Kto zręcznie umiał ludowi dogodzić,
Mógł na potem ludem wodzić.
Tak się w tey wyspie zdarzyło:
Niewiasta iedna nadobna,
Zręczna, obrotna, sposobna,
Do tego przyszła swą siłą,
Ze ięła rządzić narodem;
Sława była dawnym rodem,
Uczony dzieła iey chowa,
Znana w Atenach i Rzymie,
Wszędzie wolność czci iey imię,
Nazywała się wymowa.
Postać nadobna i w łudzącey twarzy
Ogień z słodyczą się żarzy,
Chciwa ozdoby i zimą i latem,
Nie dość że skronie uwieńczyła kwiatem,
Do wdzięków co iey natura
Hoyną dłonią udzieliła,
Ona ieszcze pawie pióra
Dla ozdoby przyczyniła.
Suknie nosiła świecące
Bardziey dla celu niż wdzięku,
Trzymała w obydwóch ręku
Dwie pochodnie goreiące,
Nie żeby niemi umysły oświecać,
Lecz żeby pożary wzniecać.
A tak w wytworney postaci,
Przez słodkie oczu spoyrzenie,
Na zgromadzonych współbraci,
Puszcza wdzięcznych słów strumienie.
Długo głupi i i uczony
Słodkim brzmieniem omamiony,
Od wielu widząc popartą,
Słuchał ią z gębą otwartą.
Bóg wie iak silną stała się iey władza,
Sama wszystkiemu zaradza.
Tym pochlebia, tych zasmuca,
Na tych kwiatami rzuca,
Wśród ślepey zapalczywości
Nieraz gniewem uniesiona,
Własne rozdziera wnętrzności.
Tak gdy niepowściągniona
(Czyli to iaka choroba,
Czy rozumiała że się to podoba)
I gada zawszę i gada,
I kiedy cała gromada
Na wszystkie potrzeby głucha,
Nic nie robi tylko słucha.
Ustała wszelka robota,
Budowy na pół wzniesione
Zostały niedokończone,
Bo zawsze wymowna cnota,
Wolała gadać iak czynić,
Już się rok schylał do końca,
Jako rzesza próżnuiąca
Niepomna ważnych widoków.
Godzino-płynnych słuchała potoków.
Nakoniec los szczęśliwy otworzył im oczy,
Poznali, że chcąc ludźmi dobrze władać:
Niedosyć iest tylko gadać,
Że gdy się z słowy skutek nie iednoczy,
Z nayprzyiemnieyszą wymową,
Często można podrwić głową.
Zaczęli więc myślić wielce,
Przydać kogo rządzicielce.
W teyże wyspie drugiey strony,
Mieszkał w zaciszy szczęśliwey
Oney wymowy brat rodzony,
Nie znał żądzy świegotliwey,
Stały w sercu, w słowach skromny,
Nikczemnych uraz niepomny,
Lubił jasność i porządek,
A nazywał się Rozsądek.
Bardziey powolny niż ostry,
Z daleka patrzał na szaleństwa siostry.
Z razu zbawienne chciał iey dawać rady,
Ale naród zapalony

Wraz go posądził o zdrady,
Z wzgardą został odrzucony.
Lecz prędki tryumf go czekał,
Gdy się bowiem czas odwlekał,
Skutki próżnego gadania
I ustawnego słuchania,
Do tego lud ten przywiodły,
Że pokornemi modły,
Przyszły rozsądku prosić
Żeby go bronił od zguby,
I nie chcąc więcey błędów siostry znosić
Wprawił rzeczy w ściśle klubу.
Dobra oyczyzny pragnący,
Podiął się usług skwapliwie,
I by duch wszystko palący
Mógł umiarkować szczęśliwie,
I z siostrą zaradzać zgodnie,
Zostawił iey świetne szaty,
I pawie pióra i kwiaty,
Ale odebrał pochodnie.
Tak brat z siostrą, wspólnych darów
Gdy używa dla oyczyzny,
Nie było więcey pożarów,
Zgoiły się dawne blizny
I wyspa pokóy zyskała.
Nikt się iuż więcey nie wadził,
Słodka wymowa serca pozuszała,
Ale umysły rozsądek prowadził.

O Pańszczyźnie.

(*Nadesłany Redakcyi przekład z wychodzącego w Bernie pisma peryodycznego* : „Oekonomische Neuigkeiten und Verhandlungen.“ *Nowiny i rosprawy ekonomiczne* N. 29. z roku 1819.)

Ktokolwiek zastanowi się nad tem z uwagą, co lepszemu bytowi naszego rolnika iest na przeszkodzie, szczególniey zaś co iego oświatę i moralne udoskonalenie opóznia, a dochodzić zechce, z kąd ta niedola bierze początek, znaydzie iey przyczyny w wielu pismach powiększey części iuż wyłuszczone, częstokroć bardzo rzeczywiste, niekiedy też naciągane, które wszelakoż, iakby na nieszczęście, są wskazane tylko, bo to łatwiey, ale złemu bynaymniey nie zaradzono.

Tenże podobno los spotka te moie uwagi, i taż sama czeka ich bezskuteczność. Ale to mnie nie zraża. Każdy życzliwy dla kraiu powinien to, co myśli wyiawić z szczerością i ia poczuwam się do tego obowiązku, nie chcę przeto taić się z moiem zdaniem i życzliwością, chociaż uskutecznienie zamysłu moią możność przechodzi.

Od kilku lat g spodarstwem zatrudniony, żyiąc ciągle między ludem prostym, miałem sposobność poznawania zbliska iego potrzeb dolegliwości, i wyznaię, że pomimo starania troskliwe, żeby oświata i pod niskie strzechy zawitała, do dziś dnia iednak moralny stan rolnika niemal w niczem się niepolepszył. Rzecz ta nader iest ważna dla ludzkości; przedsięwziąłem ią więc wyiawić.

Zastanawiaiąc się nad charakterem włościan znalazłem w końcu iż włościanie większey części Cyrkułu Hradyskiego w Morawie są złych skłonności: chytrzy, mściwi, nieużyci, do poprawy trudni. Ale i to złe nie iest bez przyczyny. Nie więcey iak iedno tylko słówko powiem, a kto zastanowi się nad niem, odkryie dla siebie nieprzebrane źródło do uwag i postrzeżeń rozmaitych.

Tem słówkiem iest pańszczyzna: dotąd mało ieszcze zgłębiano iey naturą nieobrachowano całego iey wpływu. Jest to puszka pandory, z którey naywiększe złe wypływa; nad nią przeto chciałbym się nieco rozszerzyć.

Przez pańszczyznę rozumie się każda robocizna, którą włościanin dla właściciela gruntu, na którym siedzi, z obowiązku odbywa, czasem sprzężaiem czasem, sam poiedyńczo, i to pewną liczbę dni co tydzień.

W przódy, nim poddaństwo w ściśleyszem znaczeniu zostało zniesione, mnieysza lub większa liczba dni takiey robocizny zależała całkiem od woli zwierzchności, nieraz przeto tak dalece ią posunięto, że przechodziła możność i siły właściciela: ten zatem odbiegał swego domostwa, — schwytany musiał wrócić do swoiey mieściny, gdzie srogość i groza wstrzymywały go od ucieczki, a chłosta niewoliła do pełnienia powinności.

Roku 1775 Maryia Teressa lituiąc się nad opłakanym stanem rolnika, ogłosiła ustawę (*Robotpatent*) którą oznaczono dokładnie: wieli dni poddany dla swoiego pana pracować winien, i tym sposobem starano się położyć tamę uciążliwey samowolności. Ta ustawa i druga ieszcze dodatkowa (*Nachtragspatent*) z roku 1777 trwaią dotychczas w swey mocy: na nich wspiera się urządzenie wszystkiey pańszczyzny.

Cesarz Józef II. przed którego przenikliwem okiem nic ukryć się nie mogło, weyrzał także w dolegliwości wieyskich zagród, i wcelu, żeby się skutecznie przyczynić do podniesienia rolnictwa w Kraiu, żeby uprzątnąć przeszkody postęp iego tamuiące i iakożkolwiek ulżyć rolnikowi, ogłosił ustawę

znoszącą pańszczyznę (*Robot-Abolitions-patent*). Z ramienia Rządu powysyłano do wszystkich Prowincyy Państwa Komissarzy: ci mieli między panami a poddanymi zagaić i ułatwiać dobrowolne umowy i zrzeczenia się obopolne, na mieysce pańsyczyzny zaprowadzić pomierną opłatę pieniędzmi a poddanych od roboty, iak mówią, in natura uwolnić.

W Cyrkule Hradyskim wykonanie tego zamiaru poruczone było Baronowi Kaschnitz i Staettenhoferowi Nadwornym Radcom; lecz w teyże ustawie zastrzeżono, żeby te ugody wzaiemne drogą przekonania, bez przymusu robione były.

Miałem sposobność widzieć sam usiłowania tych dwóch mężów, żeby rolnika o korzyściach tych umów przekonać: żyią oprócz mnie inni ieszcze naoczni świadkowie tey ich gorliwości; ale wszystkie czynione z ich strony przedstawienia i rady nie były słuchane. Wszystkie prawie Gminy przeciwne były przyięciu tey ustawy i uporczywie obstawały przy dawney robociznie.

Dla czego ta ustawa znosząca pańszczyznę nie wzięła pożądanego skutku, główna tego przyczyna iest taka:

Włościanie mogli z zabiegów Rządu i rozmaitych ustanowień wnosić, że Panuiącego zamysły mogły bydź dla nich korzystne, że pragnieniem Jego było szczerze im dopomódz do polepszenia ich bytu i doprowadzić do wyższego stopnia ukształcenia moralnego. Ale iuż raz nieludzkiem postępowaniem zwierzchników swoich, szczególnie na pańszczyznie, zrażeni, na każdego, porządnieyszą nieco suknię od ich siermęgi noszącego krzywem okiem patrzący, zawiśni; nawykli od dawna nie czynić swoich powinności, chyba chłostą przynagleni; nie dziw przeto, że wspomnieni Komissarze, przełożywszy im treść ustawy Cesarskiey i zdaiąc iey przyięcie na ich wolę i wybór, musieli tąż samą łagodnością swoią wzbudzić w nich nieufność i podeyrzenie. Trudno bowiem było im poiąć, żeby ich o tem, co miało bydź z ich dobrem, wprzódy pytano, i czemu, iesli co istotnie było dla nich korzystnem, nie chciano na nich tego narzucić lub nałożyć, równie iak podatki i inne ciężary. Co gorsza, to znosznie pańszczyzny uważał rolnik za sidło, w które go uwikłać chciano, ażeby wymusić na nim przyrzeczenie czynienia różnych obowiązków, od których potem trudnoby mu było się uwolnić; tego zwłaszcza będąc przekonania, że w krótce wszystkie pańszczyzny ustać muszą, że poddani od nich zupełnie i bez warunków będą wolni; że przyymuiąc teraz na siebie obowiązki, wplątaią się w biedę, i nie będą mogli z nich się zrzucić. — Mam to z ust szanownych starców, będących podtenczas Przełożonymi gminnymi. Upewniali mię oni, że lud prosty zbierał się tłumami, opatrzony i zbroyny w widła, kosy i tym podobne zbóycze narzędzia: że równie mężczyzni iak niewiasty każdemu śmiercią grozili, ktoby w imieniu Gminy poważył się kontrakt ustawy pańszczyznę znoszącey podpisać, i swoią nierostropnością ich wszystkich w zdradzieckie sidła uwikłać.

Na nieszczęście ten upor i bezrozsądne groźby dały prawie wszędzie przewagę: a wiele to tysięcy mieszkańców musi zato do dziśdnia pokutować. A iednakże, iak zbawiennie ta ustawa okazała się w skutkach, widziano to na Gminach które stosownie do niey pozawierały kontrakty. Kto miał sposobnoś oglądać dobre ich mienie i porownał ie z ubóstwem tych co pańszczyznę odbywaią, przekonał się podobno, że to, co twierdzę nie iest zmyśleniem, ale istną prawdą.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Pamiętnik Jana Uosk - Herdyiana, Kapłana Ormiańskiego.

(*Z Tygodnika Litterackiego P. Kotcebue.*)

Juliiusz Klaport były członek Akademii Petersburskiey nauk, wydał w Paryżu w ięzyku Francuzkim, Pamiętnik Jana Uosk - Herdyiana Kapłana Ormiańskkiego, dla obiaśnienia wypadków, które zaszły przy końcu przeszłego, i na początku teraznieyszego wieku w Armenii i w Georgii. Autor urodzony w pobliskości góry Orarat, a teraz zbiegły z tamtąd mieszkaniec Tyflisu, napisał ten pamiętnik na naleganie wychowanca swoiego Arutyiuna Astwatsatura, który roku 1813 wyscistać kazał podróże i awantury swoie w Petersburgu, a teraz w Paryżu bawiąc Panu Klaprotowi nieumieiącemu po Ormiańsku, ten Pamiętnik co do słowa ustnie przetłumaczył na ięzyk Rossyiski, z którego dopiero na ięzyk Francuzki przełożonym został. Czyli Ormianin, który opowiadał, zasługuie na wiarę, tego niewiemy, i poprzestaiemy na podaniu następuiącey wiadomości.

„Ormianie, którzy w czasię wyprawy Rossyyskiey pod Xiążęciem Cyciianowem do

)(

Erywanu, oyczyznę swoią opuścili, znayduią się ieszcze po naywiększey części w Tylis, tu bowiem wolą przebywać, niż w Erywanie, gdzie Persowie bardzo ich uciemiężaią. Ci ich Panowie wykradli naykształtnieyszych młodych Ormianów, wysyłali ich w odległe Prowincyie, i przymuszali ich do przyymowania wiary Mazułmanskiey. Nieszczęsliwi Ormianie oycowie nieraz przymuszeni byli, córki, swoie iuz w 9. i 11. roku wydawać za mąż, ażeby ie do Seraiów Perskich nie oddawali. Bogactwa musieli zakopywać w ziemi, a nawet synom swoim nie smieli zwierzać mieysca, gdzie ie ukrywali, boiąc się żeby Persowie męczyli ich tak długo, dopoki by tey taiemnicy na nich nie wymęczyli. Tym sposobem wiele bogactw przepadło po smierci własicieli. Jeżeli Ormianin posiadał dóm piękny lub ogród przyiemny, gwałty wyrządzane przez Persów przymusiły go do opuszczania oboyga. Przychylność do religii Chrześcianskiey bywała, i iest tam także zródłem wszelkiego rodzaiu uciśnien. O tem wszystkim wiadomo iest równie w Europie iak w Azyi, smieszna iest przeto, gdy Dawid Dsatur także Ormianin, który dawniey bywał w służbie Konzula Angielskiego w Aagdadzie przekonać nas usiłuie, że rodakom iego, pod panowaniem teraznieyszego Szacha szczęśliwie się powodzi. Chciał ón to dowodzić w dziele wydanym roku 1816 w Paryżu w ięzykach Perskim, Ormiańskim i Francuzkim; pod tytułem „Obraz Persyi."

Mody Warszawskie.

(Z Tygodnika Polskiego.)

Z wzrastaiącem u nas ciepłem, coraz dzielniey rozwiiaiące się mody, po zimowem odpocznieniu w krótkości opisywać znowu zaczniemy.

Kapelusze damskie tak są rozmaite w gatunkach i kształtach, że trudno iest zapewnić które naymodnieysze. Celuią iednak gazowe i krepowe; pierwsze nayczęściey białe, stroią kwiatami, drugie w różnych kolorach, szczególniey żółte; widziemy także wiele wyrabianych z materii słomianey parterą zwaney, te bywaią rozmaite: gładkie, w przezroczyste gazowe paseczki, prążki i muszki; noszą nadto kapotki perkalowe białe, grodenapolowe, z batystu niebiesonego i t. d. Słowem tyle iest odmian, iż nic stanowczego w tym względzie naypierwsza Elegantka powiedziećby nie mogła. Jakkolwiek kapelusz byle kształtnie przybrany i świeży, iuż iest modnym i zwraca na siebie uwagę, osobliwie gdy piękną ubiera główkę. Są przecież i w tey mierze mieiakie pewne prawidła. Każdy kapelusz powinien być z niskim denkiem a bardzo wielkim rondem, co lubo niepodoba się wielbicielom płci piekney, iest iednak modą nader korzystną, która zapewne tak prędko porzucona nie będzie; każda bowiem piękność dokładnie zasłonioną iest od słońca, i od obcych zuchwalszych weyrzeń, gdy tym czasem własne iey około pod tym daszkiem iak za baterią ukryte, większey śmiałości nabiera. Gdyby nawet która była mniey piękna, (czego się nie przypuszcza) słodkie iey zostaie złudzenie, że ią w czasie dwugodzinney przechadzki bóstwem sądzono. W sukniach mała iest zmiana od przełorocznych, zawsze w plecach szerokie, z ramion spadaięce. Stanniki tylko widziemy często cokolwiek dłuższe.

Gdy tak w monarchii mody kobiety coraz więcey dążą do wolności, mężczyzni, w tym przedmiocie (oby tylko w tym przedmiocie!) wyzuli się z własney woli i zupełnie ulegli. Dawno iuż nie widziano w Warszawie, takiey iednostayności w ubiorach. Frak granatowy z małemi świecącemi się guzikami, kołnierzem axamitnym niskim, spłaszczonym, aż na piersi spadaiącym; pantalony szerokie białe; wstążka u zegarka czarna; kamizelka żółta, bez kołnierza i guzików w kształcie chomąta na szii się wkładaiąca; kapelusz u góry szeroki, na wzór markietańskiego zrobiony, to iest co teraz nazywa się pięknem.

Zegar i Czas.

(Bayka)

(z Tygodnika Polskiego.)

Stary Zegar z Kościelney odezwał się wieży,
Ja dla Czasu pomiarem, on podług mnie bieży.
Ja wyrok daię, moiey godziny wybicie
Dla iednych śmierć ogłasza, a dla drugich życie.
Sprawami ludzi rządzę, nakazuiąc z góry.
Czas się tylko złośliwie uśmiechnął ponury,
Pękł łańcuch, koła warkły, rdza ziadła sprężynę,
Zrgar wybił ostatnią dla siebie godzinę,

Janiszewski.